



# STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

## Zanurzyć się w przeszłości

Wzruszające wspomnienia z młodości, biogramy niezwykle zasłużonych i wybitnych ludzi, lokalne aktualności, ciekawe wydarzenia z życia mieszkańców Studzianki, szczypta humoru, poezji, starych fotografii. Wszystko to na stronach skromnego kwartalnika, który skrywa niezwykle bogatą historię Studzianki i wspaniałych ludzi, tworzących to wyjątkowe miejsce.

Kwartalnik „Echo Studzianki” jest swoistą kroniką tej starej potatarskiej osady, której ślady odnaleźć można między innymi na miejscowym mizarze. Przez 5 lat redakcja starała się przekonać Czytelników i mieszkańców o niepowtarzalności Studzianki. Przypomnieć wszystkim, jak ważne jest tworzenie lokalnej, silnej społeczności, która dbać o pielęgnowanie tradycji i historii. Niezwykłą radość sprawia nam zaangażowanie mieszkańców w tworzenie kolejnych numerów. Dociera do nas wiele listów, w których Czytelnicy w ciepłych słowach wspominają Studziankę, ukochane miejsca z dzieciństwa i młodości. Mimo, że niejednokrotnie żyją daleko, to z niemałym sentymentem powracają jeszcze raz do Studzianki. Dzięki temu w swoich relacjach możemy choć na chwilę zanurzyć się w przeszłości.

Każdy kolejny numer powstawał dzięki ogromnej pasji i zaangażowaniu. Dotarliśmy do wielu ciekawych ludzi, z wieloma niestety nie zdążyliśmy porozmawiać. Jednak przez te 5 lat zgromadziliśmy dosyć imponujący materiał utkany z indywidualnych opowieści. Każda jest wyjątkowa i niepowtarzalna, każda jest godna przeczytania i zapamiętania. Ważne, aby najmłodszy mieszkańcy pamiętali o niezwykłym dziedzictwie swojej małej ojczyzny.

Mamy nadzieję, że przez te 5 lat udało nam się wzruszyć Was, ale i zachęcić do poszukiwania swoich własnych rodzinnych historii, sięgnięcia po zakurzone albumy, pamiętniki. Wasze nieustanne zainteresowanie daje nam siłę do kontynuowania poszukiwań niezwykłych indywidualności oraz zapomnianych miejsc i historii.

Przez Państwem kolejny, jubileuszowy 20 numer „Echa Studzianki”. Jak zwykle staramy się połączyć przeszłość z terażniejszością, tworząc pewien kalejdoskop subiektywny ludzi, zdarzeń i miejsc. Zachęcamy do uważnej lektury – niech po raz kolejny uda nam się wspólnie

zetrzeć kurz ze starych fotografii, aby ożyły piękne wspomnienia. Pamiętajmy o naszej przeszłości, bowiem świadomość jej istnienia, pozwoli nam zrozumieć terażniejszość i oswoić nieznaną przyszłość.

Sławomir Hordejuk  
Łukasz Węda



Powrót do tatarskich tradycji.

Fot. Waldemar Sulisz

## W skrócie

Poniżej zamieszczamy skrót najważniejszych wydarzeń oraz aktywność mieszkańców Studzianki w drugim kwartale 2014 roku.

06.04.2014 r. Kamil „Czarny” Łukaszuk strzelił bramkę w przegranym meczu okręgówki Niwy Łomazy 2:3 z Granicą Terespol.

Maciej Golba wygrał eliminacje powiatowe XXXIII Małego Konkursu Recytatorskiego, który odbył się w Międzyrzeczu Podlaskim. Gratulacje

10.04.2014 r. Dzieci z oddziału przedszkolnego oraz uczniowie z klasy I i III Szkoły Filialnej w Studziance uczestniczyli w Gminnym Konkursie „Stroik wielkanocny” organizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach i zajęli następujące lokaty, I miejsce: Szymon Arseniuk – kl. I i Szymon Kożuchowski – kl. III; 2 miejsce: Jan Kożuchowski – oddz. przedszkolny; Mateusz Niedźwiedź – kl. I; Mikołaj Wysocki – kl. I; Klaudia Mackiewicz – kl. III; Dominik Mackiewicz – kl. III, 3 miejsce: Wiktoria Kowaleńko - oddz. przedszkolny; Katarzyna Skibniewska, Adrian Niedźwiedź (klasa I) Olgierd Wilbik i Piotr Powszuk (klasa III)

10.04.2014 r. Tomasz Ossowski zajął 3 miejsce w XVI Integrycyjnym Turnieju Siłowym rozegranym w Janowie Podlaskim. Nasz mieszkaniec startował w wadze do 82,5kg



Dzieci ze Studzianki w Multicentrum w Białej Podlaskiej.

Fot. W. Kobrzyńska.

13.04.2014 r. Studzianczanie strzelają. W meczu okręgowej ligi juniorów Niwa Łomazy pokonała Rokitno aż 8-0. Siedem bramek zdobyli zawodnicy ze Studzianki - trzy Paweł Hornowski, dwie Paweł Bojarczuk i po jednej Patryk Kukawski i Daniel Popławski.

33 min. 30 sek.

24.04.2014 r. roku Maciej Golba został wyróżniony w I kategorii (6-10 lat) podczas Eliminacji Powiatowych do Wojewódzkiego Konkursu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Śpiewający Słowik 2014”. Przegląd odbył się w Białym Centrum Kultury w Białej Podlaskiej.

13.04.2014 r. Łukasz Węda uczestniczył w biegu Czwarta Dycha Do Maratonu, który odbył się w Lublinie. Wśród 691 zawodników zajął 67 miejsce z czasem 41 minut i 4 sekundy ustanowił nowy rekord życiowy, Wygrał Michał Biały z Kraśnika

29.04.2014 r. w Szkole Podstawowej w Łomazach odbył się gminny etap Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym w którym w repre-



Wizyta dzieci z Zalesia w Studziance

Fot. Anna Kulikowska



**Coroczne porządkowanie mizaru.**

**Fot. Ł. Węda.**

zentacji Szkoły Podstawowej była Dominika Golba. Jej drużyna zajęła I miejsce i będzie reprezentować Gminę Łomazy w eliminacjach powiatowych Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym.

09.05.2014r. w Studziance gościliśmy wycieczkę dzieci z Zalesia organizowaną przez stowarzyszenie Homo Faber z Lublina w ramach „Wyprawka 1 %”. Motywem przewodnim wizyty była wielokulturowość. Goście zwiedzali mizar tatarski i strzelali z łuku.

11.05.2014 r. Maciej Golba wygrał X Powiatowe Prezentacje Wokalne w kategorii klas I-III szkoła podstawowa, które organizował GOK w Łomazach. Trzecie miejsce (kategoria gimnazjum) zajęła Sandra Fuks.

11.05.2014 r. Łukasz Węda zajął 202 miejsce w II Maratonie Lubelskim z czasem 3 godziny 57 minut 16 sekund. W zawodach wystartowało 647 zawodników. Wygrał Rafał Czarnecki z czasem 2:40:58.

17.05.2014 r. Łukasz Węda zajął 56 miejsce w XIV Półmaratonie Hajnowskim z czasem 1:39:11. Wygrał Bogusław Andrzejuk z Białegostoku czas 1:11:56.

18.05.2014 r. Niwa Łomazy przełamała złą passę i wygrała na wyjeździe z Sokołem Adamów aż 6:1 w kasie okręgowej.

W meczu zagrał Kamil Łukaszuk (zdobywca dwóch bramek) oraz bramkarz Paweł Krywczuk, który obronił fantastycznie rzut karny.

18.05.2014 r. w Woli Ossowińskiej gm. Borki powiat Radzyń Podlaski odbył się IV Piknik Kawaleryjski o szablę rotmistrza majora Jaworskiego. W pikniku historycznym obok grup rekonstrukcyjnych udział wzięli łucznicy ze Studzianki: Zuzanna Kukawska, Sandra Fuks oraz

Łukasz i Wiesław Węda. „Tatarzynowie” poprowadzili warsztaty strzelania z łuku.

26.05.2014 r. r. w Szkole Filialnej w Studziance odbył się Dzień Matki i Dzień Ojca.

29.05.2014r. uczniowie z Szkoły Filialnej w Studziance uczestniczyli w wycieczce do Białegostoku i Białowieży.

31.05.2014 r. W Białej Podlaskiej w parafii Św. Honorata na pikniku okazji Dnia Dziecka Przemek i Kuba Kalinowscy, Zuzanna Kukawska i Łukasz Węda poprowadzili warsztaty strzelania z łuku.

01.06.2014 r. rozpoczęliśmy realizację zadania publicznego „Aktywnie w Studziance” ze środków Urzędu Gminy w Łomazach. W ramach akcji wydany zostanie 20 numer kwartalnika „Echo Studzianki”, odbędą się warsztaty łucznicze, upamiętnienie miejsca bitwy z 1769 roku na granicy Studzianki i Łomaz, VI Tatarski Turniej Łuczniczy oraz Dzień Seniora.

01.06.2014 r. Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka i Urząd Gminy Łomazy rozpoczęły realizacji zadania „Taniec łągodzi obyczaję”. Działania są współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich



**Wizyta w Radio Lublin.**

**Fot. Dominik Szcześniak.**

## WYDARZENIA

01.06.2014 r. Łukasz Węda uczestniczył w I Półmaratonie z Duchem Bieluchem w Chełmie. Trasę 21 km 97 metrów przebiegł w czasie 1 godzina 38 minut 27 sekund, zajmując 64 miejsce. Zawody ukończyło 228 zawodników. Wygrał Łukasz Kutryn z Biszczy z czasem 1:16:03.

01.06.2014 r. Kamil Łukaszuk strzelił bramkę w wygranym na wyjeździe przez Niwę Łomazy meczu okręgowki z Bizoznem Jeleniec. Cały mecz w bramce rozegrał Paweł Krywczuk, a przez większość spotkania grał Paweł Hornowski. Z kolei juniorzy Niwy Łomazy wygrali 3:1 z Bizoznem Jeleniec. Jedną z bramek strzelił Paweł Bojarczuk.

02.06.2014 r. Dzieci ze Szkoły Filialnej w Studziance odwiedziły Multimedialną Bibliotekę „Barwną” dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej oraz redakcję tygodnika „Słowo Podlasia”.

04.06.2014 r. w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie odbyły się cztery koncerty konkursowe Turnieju Wojewódzkiego 33 Małego Konkursu Recytatorskiego. Jury wysłuchało 47 recytatorów w kategorii klasy I-III i jedną z nagród przyznało dla Macieja Golby ze Studzianki, ucznia Szkoły Podstawowej w Łomazach.

08.06.2014r. Po jednej bramce zdobyli Paweł Bojarczuk, Patryk Kukawski, a Daniel Popławski dwie w wygranym meczu juniorów Niwy Łomazy z LZS Łazy.

15.06.2014 r. w Białej Podlaskiej odbył się III Rodzinny Piknik Biegowy Biała Biega. W biegu na dystansie 10 km startowało 5 mieszkańców Studzianki: Tomasz i Krzysztof Kowalewscy oraz Wiesław Łukasz i Mirosław Węda. W drużynie Studzianki pobięła także Agnieszka Rowner (Mirońska) rodem ze Studzianki.

15.06.2014 r. Ochotnicza Straż Pożarna ze Studzianki zajęła 3 miejsce w zawodach strażackich rozegranych w Sosnowcu.

15.06.2014r. Paweł Bojarczuk strzelił bramkę w wygranym meczu juniorów Niwy Łomazy z Janowianką Janów Podlaski. Tym samym drużyna z Łomaz, której trzon kadry stanowią nasi mieszkańcy, wygrała ligę. Najwięcej bramek strzelił Paweł Hornowski (24), Dawid Hornowski (17), Paweł Bojarczuk (13), Daniel Popławski (6), Patryk Kukawski (2). Łącznie strzelili 62 gole z 76 w całym sezonie.

23.06.2014 r. rozgrywki zakończyła liga okręgowa. Niwa Łomazy zajęła 10 miejsce. Najlepszym strzelcem był Kamil Łukaszuk zdobywca 15 bramek w sezonie. W bramce w końcówce sezonu grał Paweł Krywczuk.

25.06.2014 r. Mieszkańcy Studzianki i Łomaz jak co roku porządkowali cmentarz tatarski usuwając krzaki, chaszczce i ziele. W ciągu dwóch dni udało się wspólnie uporządkować mizar. Serdecz-

ne podziękowania dla wszystkich za zaangażowanie!

28.06.2014 r. w Adamowie koło Łukowa odbył się III Półmaraton Tradycji w którym startował Łukasz Węda. Z czasem 1 godzina 38 minut i 58 sekund zajął 35 miejsce na 100 startujących. Wygrał Paweł Młodzikowski z Adamowa z czasem 1:21:52.

29.06.2014 r. w Łomazach odbył się IX Jarmark Jagielloński. W ramach festynu obchodzono Rok Kolberga - Skarby Kultury Podlasia i Polesia, podczas którego mieszkańcy Studzianki wystawili stoisko promocyjne i prowadzili warsztaty strzelania z łuku. Wystąpiła również grupa śpiewacza „Studzianczanie”.

03.07.2014 r. Mirosława Jaśkiewicz, sołtys Studzianki wraz z Łukaszem Wędą uczestniczyli w audycji w Radio Lublin.

05.07.2014 r. Sołtyśka sołectwa Studzianka, Mirosława Jaśkiewicz, reprezentowała woj. lubelskie na Forum Debaty Publicznej w Koninie pt. „Kobieta wiejska między tradycją a nowoczesnością. Rola kobiet w społecznościach lokalnych”. W panelu na temat roli kobiet w społecznościach lokalnych, pod patronatem i z udziałem prezydentowej Anny Komorowskiej wzięło osiem pań z różnych stron Polski. Podczas szczytnego spotkania Mirosława Jaśkiewicz zaprezentowała referat „Studzianka - dawna osada tatarska”. Zebrał i opracował: Łukasz Węda



Sołtyś Mirosława Jaśkiewicz (po prawej) obok prezydentowej Anny Komorowskiej.

Fot. Beata Pieczyńska.

# Tatarskie wspomnienia zza oceanu

**Ta podróż przez ocean do ukochanej Polski od samego początku różniła się od wszystkich poprzednich. Wyczekiwałam z niecierpliwością lądowania i powitania z rodziną...**

Kilka dni później wraz z dziećmi i rodzicami pojechaliśmy na wschód Polski, do Studzianki, rodzinnej miejscowości mojego dziadka, Feliksa Remesza. W Studziance przed laty stał meczet (spalony w 1915 r. przez Kozaków). Obecnie w Studziance znajduje się jedynie mizar - cmentarz muzułmański. Pamiętam, że jako dziecko nie mogłam się doczekać, kiedy babcia i dziadek wybiorą się z wizytą na Podlasie, a ja będę mogła im towarzyszyć. Dziadzio opowiadał wiele ciekawych historii o Tatarach tam mieszkających i ich zwyczajach, a ja słuchałam z zaciekawieniem. Moja przygoda z tatarskimi korzeniami zaczęła się wiele lat później.

W wakacje, tuż przed rozpoczęciem 5 klasy w Liceum Plastycznym w Dąbrowie Górniczej, namówiłam dziadka na kilkudniowy wyjazd na Podlasie. Planowałam zrobić prace dyplomowaną. Koniec szkoły z liternictwa i swoje zainteresowanie skierowałam ku pismu arabskiemu. Jego przykłady użycia można znaleźć na wielu nagrobkach muzułmańskich. Studziański mizar był więc doskonałym miejscem do moich badań i pracy. Spędziłam tam sporo czasu i chodź nie łatwo było przedrzeć się przez porośnięty krzewami cmentarz, to udało się odnaleźć wiele kamieni nagrobnych w dość dobrym stanie. Pekało mi serce, że takie zabytkowe miejsce nic nie znaczy dla tamtejszych władz i nikt tym się nie interesuje, a mizar niszczeje w zapomnieniu.

Na szczęście wiele zmieniło się od tamtej wizyty. Obecnie można swobodnie spacerować po studziańskim mizarze i podziwiać muzułmańskie nagrobki. Dziadek towarzyszył mi nieodłącznie i opowiadał ciekawe historie z dzieciństwa. Dowiedziałam się wtedy, że wielu Remeszów z naszej rodziny ma w sobie cząstkę krwi tatarskiej. Pojechaliśmy również odwiedzić jedną z ostatnich czystej krwi Tatarów na tym terenie, niestety dziś już nieżyjącą Helenę Bandzarewicz. Cio-cia Helena była osobą niezwykle pogodną i pełną energii osoba, która tworzyła wokół siebie aurę wesołości i ciepła. Podczas tej wizyty dużo rozmawialiśmy i tak zaczęła wciągać mnie niesamowita historia mieszkańców Podlasia. Ostatecznie swoją pracę dyplomową zrobiłam nie z liternictwa, ale z wystawiennictwa. Jej głównym tematem była właśnie ciocia Helena Bandzarewicz, nazywana w naszej rodzinie - Czarna Ciotka.

Po kilku latach będąc już na studiach odnalazłam forum poświęcone kulturze Tatarów, którego uczestnicy żywo pasjonowali się tą problematyką. W ten sposób poznałam Łukasza Węde, mieszkańca

Studzianki, młodego pasjonata wszelkich śladów tatarskości na ziemiach polskich. Postanowiłam podjąć temat Tatarów również w mojej pracy magisterskiej, którą zatytułowałam „Kultura Tatarów na ziemiach Polski”. Było to dla mnie wyzwanie, gdyż obecnie mieszkam w USA, a studia kończyłam w Częstochowie. Ostatecznie udało się prace doprowadzić do końca i obronić. Celem pracy było przedstawienie i przybliżenie tematu regionu zamieszkanego przez Tatarów polskich, uznanie jego walorów turystycznych oraz kulturowych postaci, przepięknych pamiątek i zabytków, ale przede wszystkim wskazanie i uświadomienie, jakie bogactwo posiadamy na naszych ziemiach.

Teraz jechałam w te miejsca, którymi żyłam przez wiele miesięcy, drążąc temat kultury tatarskiej. Wydawało mi się, jakbym jechała do domu, do bliskich mi rzeczy i miejsc. Obrazy które przelatywały za oknem jadącego samochodu były tak piękne w swej naturalności, że chciałam je zatrzymać dla siebie na zawsze. Piękne, polskie krajobrazy mieniące się wszystkimi odcieniami, aż chciało by się zatrzymać i namalować najpiękniejszy obraz z pełną gamą kolorów. Drzewa, krzewy obsypane kwiatami na tle błękitnego nieba, a między nimi soczyście zielona trawa, która wprost prosiła się, by jej dotknąć. Piękny koloryt, który zmieniał się pod wpływem słonecznego światła. Świadomość, że już za chwilę będę w Studziance, była cudowna. Zbliżając się do celu targaliśmy mną przeróż-

ne uczucia radości. Byłam tam i mogłam to wszystko pokazać moim dzieciom. Dojeżdżając na miejsce ujrzałam wyłaniającą się zza zakrętu białą kapliczkę przy drodze i wiedziałam, że zaraz obok jest dróżka w którą muszę skręcić, aby dojechać na mizar. Wsiadłam z samochodu i nagle słońce zaczęło pięknie wychylać się zza chmur, oświetlając nagrobne kamienie wystające między drzewami. Bez wątpienia jest to miejsce jest magiczne. Cmentarz muzułmański jest położony bardzo malowniczo na wzniesieniu pośród sosnowego lasu. Tam właśnie zrodziła się moja fascynacja tematyką tatarską i wzięła swój początek przygoda z poszukiwaniem własnych korzeni. Dziś jest ono zadbane, doglądane przez okoliczną młodzież i odwiedzane przez wiele osób. Nareszcie dostrzeżono wartość historyczną mizaru. Nagrobki ustawione są tam równolegle w rzędach, większy u wezłowia i mniejszy u nóg zmarłego. To jeden z największych cmentarzy muzułmańskich w Polsce.

Chciałabym wracać do tych pięknych, polskich miejsc jak najczęściej i zachęcać wszystkich do odwiedzania Podlasia. Jestem dumna z tego, że w mojej rodzinie są Tatarzy. Żywię nadzieję, że młodzi ludzie i mieszkańcy Studzianki nie pozwolą, aby tak piękna kultura odeszła w zapomnienie.

Magdalena Remesz-Kopec  
Maj 2013



Jeden z nagrobków na mizarze w Studziance. Widoczna arabska ornamentyka. Fot. Joanna Pyka.

## Z Janówki w świat (cz. 2)

Druga część wspomnień prof. Mieczysława Chorążego, podobnie jak cz. 1 obejmuje okres międzywojenny. Autor wraca pamięcią do lat dzieciństwa spędzonego w Janówce. Z nostalgia wspomina rodziców oraz niepowtarzalną atmosferę domu rodzinnego. Jego mama (Paulina Józefaciuk) pochodziła ze Studzianki.

Wiosną i latem do kościoła chodziło się oczywiście na bosaka, buty wkładało się dopiero przed kościołem lub na początku wsi kościelnej. W jesienne słoty i w czasie wiosennych roztopów byłem zwolniony od chodzenia do kościoła. Za to na odpusty do Łomaz, Tucznej i do Kodnia jeździło się obowiązkowo. Odpusty były zawsze połączone z obiadem u naszych licznych krewnych. Przyjęcia takie nazywały się na Podlasiu praznikami. Dla dzieci odpusty były wielką przygodą. Najpierw jazda „wyjazdowym”, czyli lekkim wozem zaopatrzonym w siedzenie i wiklinowe półkoszki, zwane „nie wiadomo dłaczego kielniami, otrzepywanie się z kurzu i podziwianie różnokolorowych straganów, potem ciągnąca się co najmniej dwie godziny uroczysta suma. Szczęście, że na sumach odpustowych Mama często pozostawała poza kościołem (myślę, że ze względu na mnie), wynajdywała cień i miejsce, gdzie można było usiąść. Największe odpusty były w Kodniu. (...)

Po odpuscie krewni zapraszali na poczęstunek – praznik. Ludzie mocno popijali kupną gorzałkę lub napoje własnej roboty. Moi rodzice nigdy nie pili mocnego alkoholu; najwyżej Mama dla grzeczności w imieniu Ojca wypijała dosłownie naparstek wódki. Ojciec lubił za to wino i piwo domowego wyrobu (sam zresztą nastawiał wina owocowe i warzył piwa). Wracaliśmy potem radośni do naszej Janówki, do naszego domu.

Nasz dom, pierwotnie kryty słomą, po częściowym pożarze dachu w czasie pierwszej wojny światowej został pokryty cementową dachówką, co w tym czasie było wielką rzadkością na wsi podlaskiej. Dom miał cztery izby usytuowane w narożach, sień, spizarkę – przechowalnię ziemniaków, jarzyn, mąki i innych produktów, raczej o charakterze surowców. W latach trzydziestych wstawiono tu jeszcze parnik do parowania ziemniaków dla zwierząt. Ze spizarki (na Podlasiu wymawiało się

miękko: „spizarka”) wiodły na strych strome, drewniane schody. W kącie sieni za mego dzieciństwa stały jeszcze stare, kamienne żarna, rzadko już wówczas używane, i piękna drewniana stępa do przygotowywania kasz z prosa, gryki lub jęczmienia. Druga spizarka mieściła się od strony frontowego wejścia. Miała ona ceglana posadzkę, przez co trzyma-



**Mama Autora, Paulina Chorąży (z d. Józefaciuk) rozsiewająca prawdopodobnie sztuczny nawóz. Wczesne lata trzydzieste XX w. Fot. ze zbiorów Mieczysława Chorążego.**

ła chłód. Mama trzymała tu podręczne produkty żywnościowe: śmietanę, soki, konfitury, marynowane grzyby, sery i inne bardzo mnie interesujące smakołyki. Ojciec przechowywał w niej domowej roboty piwa, miód i owocowe wina. Spizarnia ta nazywała się koridorką (...).

Druga połowa domu była zajęta przez izbę wyposażoną w piec kuchenny, służący jednocześnie za główne pomieszczenie dzienne: tu jadło się posiłki, tu spali moi rodzice i tu koncentrowało się całe rodzinne życie. (...) W izbach były podłogi z grubych sosnowych desek, które Mama co jakiś czas szorowała szczotką ryżową i ługiem [środek czyszczący – dop. S.H.], a potem zaścielała chodnikami własnej roboty. (...)

W mojej duszy urok rodzinnego domu trwa do dziś, choć ze starych zabudowań pozostał jedynie dom. Zabudowania gospodarskie spłonęły w czasie wielkiego pożaru w 1935 roku. Pożar pochłonął oborę, stodołę, chlewnię z owczarnią i spichlerz, przeniósł się także na zabudowania Tokarskich, które spłonęły doszczętnie wraz z domem. Ogień strawił jeszcze stodołę pana Pawła Zieniewicza, mimo że stała na polu w pewnym oddaleniu. W pożarze spłonęło zboże i siano przechowywane w stodole, ziarno, mąka, kasze, mięso, miód i inne zapasy żywności trzymane w spichlerzu, także uprzęż dla koni oraz wiele narzędzi i maszyn gospodarskich. Spaliło się też całe stado, około 20 owiec, bo pożar zaczął się właśnie od owczarni. (...)

Po pożarze, z którego ocalał tylko dom, mój Ojciec popadł w głęboką depresję. Całymi godzinami przesiadywał na niedopalonych balach. Głowę miał spuszczoną, opartą na spracowanych dłoniach. Janek zajął się leczeniem Ojca. Przechodził on obowiązkową w tym czasie kurację wstrząsową w postaci zastrzyków insuliny. Po dojściu do zdrowia Ojca z bratem Cześkiem postanowili odbudować gospodarstwo, bo było przecież oczywiste, że nie pozosta-

ło nic innego, jak żyć i pracować dalej. (...)

Urok mego domu rodzinnego tkwił nie tylko w sędziwym domostwie, ale i przepięknym zadrzewieniu całego siedliska. Dęby i świerki sadzone jeszcze ręką naszego pradziadka i pielęgnowane przez jego dzieci i wnuki układają się w charakterystyczną sylwetkę, widoczną het od strony łąki i brzezinki pod Puharczykiem.

(...) w naszym domu oprócz obrazu świętego Floriana i niewielkiego obrazka z Matką Boską nie było innych świętych obrazów. Na stole stał jedynie niewielki cynowy krucyfiks na ciężkiej, cynowej podstawce. Maszyna „Singer” napędzana nożnym pedałem była niedostępna do jakiegokolwiek zabawy. Podobnie zestaw błyszczących niklem, o różnych dziwnych kształtach przystawek „Singera” do wykonywania specjalnych czynności, takich jak obrębianie i hafty, można było obejrzeć jedynie w obecności Mamy. W latach trzydziestych dom został wzbogacony o nakręcany korbką gramofon i kilka płyt. Gramofon był już bardziej nowoczesny, bez dużej metalowej tuby.

Dzieciący świat, choć pełen

swobody, był mały i ograniczony. Toteż ja i moi mali towarzysze ze wsi pałaliśmy zawsze chęcią obejrzenia świata z góry, tak jak to widział skowronek śpiewający pod obłokiem. Jedyną możliwością zrealizowania tego zamiaru było wdrapanie się na jeden z wielkich świerków zasadzonych przez pradziadka. Upodobałiśmy sobie świerk przy wjeździe. Gdy weszło się pod czub drzewa, co nie było trudne, bo po sterzących prostopadłe z pnia gałęziach wchodziło się jak po drabinie, nasz świat się powiększał i można było zobaczyć pola za Puharczykiem i koścień wicki las. Nie to co widok z okienka na strychu domu, gdzie widać było tylko to, co się działo w ogrodzie. Wchodzenie na świerk było jednak zakazane, a zakaz ten łamaliśmy tylko wówczas, gdy rodziców nie było w domu.

Gdzieś na początku lat trzydziestych Ojciec wyrobił sobie pozwolenie na broń i kupił mały pistolet Browninga, który czasami dyskretnie oglądałem, bo najczęściej był przechowywany pod poduszką. O dotykaniu go nie było mowy, gdyż byłoby to już kompletne złamanie zakazu rodziców (...)

Wszystkie skarby z domu

i z obejścia rozproszyły się i zaginęły w czasie wojny, gdy zmarli już rodzice, a Czesiek był poza domem, tułając się po lasach i ukrywając przed okupantem w odległych wsiach. Pistolet po wybuchu wojny został zdeponowany na posterunku policji w Piszczacu. Ten sam los podzieliło kryształkowe radio, tyle, że nakaz zdania radia przyszedł od niemieckiej administracji, zaraz po ukończeniu kampanii wrześniowej.

## DZIECIŃSTWO

Urodziłem się 31 sierpnia 1925 roku w moim rodzinnym domu w Janówce. Najwcześniejsze obrazy z dzieciństwa, które zachowały się w mojej pamięci, to mój mały świat: dom, obejście, wieś. Wyrazisty obraz z wczesnego dzieciństwa, który często przywołuję i który – jak mi się zdaje – jest prawdziwy, to lato, okres żniw. Umieszczono mnie na polu, w cieniu wielkiego dębu, na derce. Nie miałem chyba wówczas żadnych zabawek, obserwowałem konary wielkiego drzewa i chmury oraz, co było może najciekawsze, w dębie, tuż nad ziemią, dziuplę, w której mieszkała rodzina dudków. (...) Jest upalnie, toteż bardzo smakuje chłodna woda miodem,



Zabudowania gospodarcze w Janówce od strony stawu. Fot. ze zbiorów M. Ch.

którą od czasu do czasu podaje Mama, odrywająca się na chwilę od znojnego podbierania i wiązania w snopy żyta ciętego przez kosiarzy, bo żniwiarki jeszcze wówczas nie było. Czas wolno płynie, nadchodzi pora obiadowa. Idziemy do domu. Ja jadę „na barana” na plecach Ojca lub Cześka.

Wczesną wiosną lubiłem bawić się na podwórku (...). Do późnego dzieciństwa czułem wielki respekt przed indorem, gdyż zdarzyło mi się kiedyś narazić na gniew tego zadziornego ptaka i tylko czujna Matka wybroniła mnie z opresji. Lubiłem gęsi, które corocznie były u nas hodowane; przyjazne ptaki od pisklęcia do dorosłych, gadatliwe, wyciągające szyje i coś mi mówiące, coś, czego nie mogłem pojąć. Czasami udawało się dostać od Mamy kawałek chleba albo garść ziaren zboża, które gęsi brały wprost z moich dłoni. Byłem w przyjaźni z kotami, a także z psami. Pamiętam dobrze Burka, z którym wielce się zaprzyjaźniłem, a była to przyjaźń obopólna i trwała wiele lat, aż do śmierci mego przyjaciela. (...)

Na przedwiośniu, gdy było słonecznie, opatulony w palto i szal mogłem wyjść na dwór i pochodzić „na

świeżym powietrzu”. Mama prosiła tylko, abym nie wchodził do błota i kałuż. Cóż, kiedy właśnie woda sącząca się z pól, czasami pod cieniutkimi przeźroczystymi daszkami i mostkami z lodu utworzonego w czasie nocnych przymrozków, formująca małe sadzaweczki i jeziora, była najciekawsza do obserwacji. (...) Kłopot następował z oczyszczeniem trzewików z błota, gdy rozlegał się głos Matki nawołującej do powrotu do domu.

Pamiętam przygotowania do Wielkanocy, krzątanie mamy, pieczenie ciasta, tarcie chrzanu, malowanie kraszanek i przyrządzanie mięsiwa. Świecenie odbywało się zwykle u nas w najobszerniejszej izbie. Sąsiedzi znosili i ustawiali na przykrytym białym obrusem stole koszyczki albo misy z wielkanocnym jądłem. Stół przyozdabiano barwnikiem lub gałązkami borówek. Księża, które przywoził Ojciec lub któryś z sąsiadów, wprowadzano przez ogródek, ścieżką wysypaną piaskiem, obłożoną pobielonym wapnem kamieniami, przez ganek, od frontu domu. (...)

Wiosenne prace na polu miały dużo nieokreślonego uroku. Sianie

zboż, a zwłaszcza sianie i sadzenie warzyw, nosiło w sobie zapowiedź cudu, że oto w miejscu drobnego ziarenka wrzuczonego w ziemię i przygarniętego przez nią wyrosnie owies, len, proso, buraki, czy marchewka. (...) Gdy wiosna rozkwitła w pełni, gdy zazieleniły się brzozy, wzeszły i krzewiły się zboża, dużym utrapieniem stawały się chwasty. One też rosły i pleniły się w szybkim tempie, zagłuszając warzywa, buraki pastewne i kartofle. Nadchodził czas pielenia, ciężki okres dla mojej Mamy i wszystkich kobiet wiejskich. (...) Zielska były zbierane w kosze i składane w płachty, które następnie były wiązane w wielkie, ciężkie toboły. Te ciężkie ładunki Mama nosiła na plecach i w rękach do obory, gdzie zielsko łączywie pożerały wiecznie nienasycone świnię. W ogrodach i na polach było widać ludzi pogrążonych w trudzie codziennej pracy. Przechodzący opodał pozdrawiali ich zwykle życzeniem „Boże dopomóż”. Pracujący odpowiadali „Daj Boże” lub „Wam też”. Piękna była moja wieś wiosną. Cdn.

Mieczysław Chorąży  
(Gliwice)



Dom rodziny Chorążych wybudowany przez dziadka autora (Tomasza Chorążego) w 1905 r. Fot. ze zbiorów M. Ch.



# Edwin Kulawiec (1929-2004),

pedagog, autor, tłumacz.

## Wspomnienie w 10. rocznicę śmierci

Edwin Kulawiec choć nie pochodził ze Studzianki, to rodzinie był związany z tą miejscowością poprzez swego ojca. Był profesorem Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona, znanym z propagowania twórczości Janusza Korczaka.



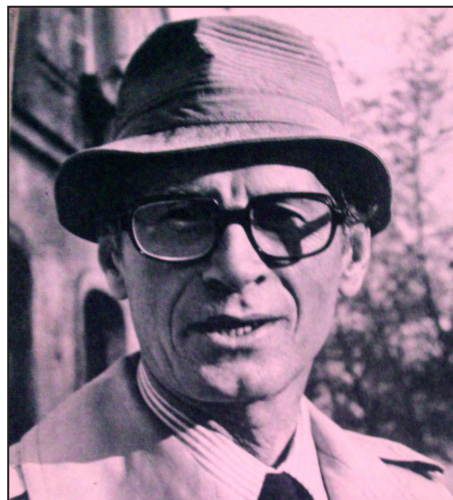
Edwin Kulawiec na Placu Czerwonym w Moskwie. Fot. 1961 r. Ze zbiorów Ireny Maksymiuk.

**E**dwin Paul Kulawiec urodził się 29 czerwca 1929 r. w Newark w stanie New Jersey w hrabstwie Essex w Stanach Zjednoczonych. Był synem Genowefy z domu Misiak i Antoniego Kulawca. Jego ojciec z kolei urodził się w 1895 r. w Studziance, jako syn Jakuba (1855-02.04.1920) i Zofii (1863-18.12.1918) Kulawiec (oboje pochowani są na cmentarzu parafialnym w Łomazach). Antoni Kulawiec miał trójkę rodzeństwa: siostrę Marię, oraz braci Józefa i Mikołaja. Jak wspomina Edwin Kulawiec: „Ojciec przybył do Ameryki w wieku 16 lat, za chlebem. Sam bez wykształcenia, jako wiejski chłopak miał jednak silną wolę i zdrowy rozsądek”. Zanim Antoni opuścił Studziankę, jego rodzice (Jakub i Maria) zapożyczyli się na jego wyjazd do USA. Tak się złożyło, że wyjeżdżali wtedy jego znajomi ze Studzianki, wśród których byli Pajnowscy. Jednak przed wejściem na statek rejsowy w Gdańsku w 1923 r. młody Antoni Kulawiec zachorował na oczy. Zmagał się z lekarzami przez dwa tygodnie, by w końcu popłynąć samotnie za ocean. Jak wspomina Irena Maksymiuk, krewna Edwina Kulawca, było to bardzo odważne posunięcie.

Sześć lat po przybyciu do USA, na świat przyszedł syn Antoniego, Edwin. Jeszcze przed II wojną światową rozpoczął swoją edukację. Po 1945 r. uzyskał stopień techniczny „Bachelor of Sciences” (stopień pomiędzy technikiem i inżynierem). W 1950 r. ukończył Bethany Collage (Zachodnia Wirginia). Z kolei w 1956 r. zdobył tytuł „Master of Arts” (stopień naukowy w naukach humanistycznych) w Seton Hall University w South Orange (stan New Jersey). W 1961 r. otrzymał tytuł „Masters of Arts in Teaching” (stopień naukowy w zakresie nauk humanistycznych w dziedzinie nauczania) na Indiana University w Bloomington. Doktorat uzyskał w 1971 r. na University of Wi-

sconsin w Medison. Pierwszą swoją pracę rozpoczął w wieku 32 lat. W latach 1960-1961 pracował jako nauczyciel w liceum ogólnokształcącym w Springfield (stan New Jersey). Był też stypendystą w Moskwie (1961-1962). Następnie od 1963 do 1964 r. uczył języka rosyjskiego w Fair Lawn (New Jersey). Jego kariera naukowa rozwijała się bardzo szybko. W latach 1964-1966 uczył na University of Guam w Aganie (wyspa na Oceanie Spokojnym). Od 1966 r. asystent na University of Wisconsin. W latach 1966-1969 asystent profesora W. Grinnell'a w College (Iowa). Edwin Kulawiec przeszedł wszystkie stopnie naukowej kariery, od adiunkta i docenta, aż po profesora. W 1969 r. został profesorem Uniwersytetu George'a Washingtona w Waszyngtonie, gdzie wykładał do 1986 r. Od 1986 r. pracował na Uniwersytecie Southern Maine w Portland. Piastował funkcję członka Amerykańskiej Rady Kultury Polskiej. W 1979 r. był delegatem Międzynarodowego Stowarzyszenia Janusza Korczaka na rok Korczaka w Polsce.

Gdy pierwszy raz przyjechał do Polski, kolega odprowadzając go na pociąg dał mu w prezencie książkę Janusza Korczaka „Król Maciuś Pierwszy”. Tak mu się ona spodobała, że zaczął studiować twórczość Korczaka. Po pewnym czasie zajął się naukowo jego spuścizną. Zgromadził kolekcję zawierającą zarówno dokumenty, jak i książki napisane na temat Janusza Korczaka oraz jego teorii wychowania. Przez cały okres nauczania fascynował i inspirował się życiem, dokonaniem oraz ideami pedagogicznymi Korczaka. Jego postać znacząco wpłynęła na jego drogę ży-



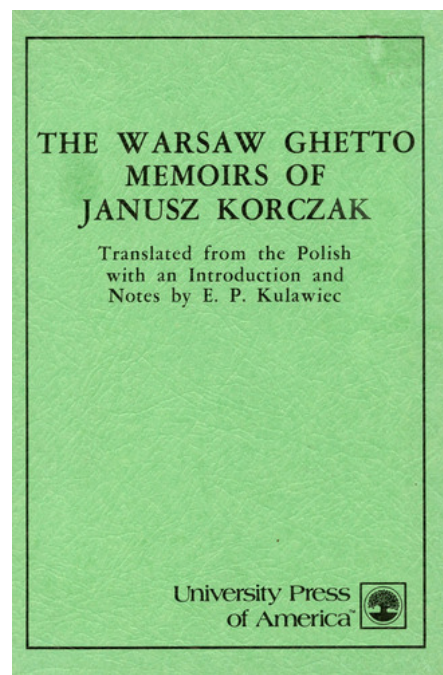
Prof. Edwin Paul Kulawiec w 1979 r. Fot. ze zbiorów Mieczysława Fuksa.

ciową i zawodową. W pracy korzystał z metod edukacyjnych wypracowanych przez Korczaka.

W Polsce też poznał swoją przyszłą żonę Barbarę z domu Siwanowicz, którą ściągnął do USA. Z małżeństwa z nią miał syna Piotra (lekarza który mieszka w Norwegii) i córkę Ewę. Bardzo często wracał do rodzinnych stron. W 1979 roku pisał: „W przypadku mojego ojca, jego miejsce urodzin jest szczególnie istotne. Mała wioska [Studzianka] we wschodniej Polsce niedaleko od ówczesnej granicy rosyjskiej zagubiona wśród łąk żyta i sosen otoczona wijącym się strumieniem, ta biedna piaszczysta ziemia, wydała się nam bardzo odległa”.

Jak pisał we wspomnieniach, ojciec Antoni często opowiadał historię swej wioski. Mówił o małych chatkach ze słomianymi dachami, strumieniu w którym łowił ryby jako chłopiec. Oczami ojca wracał do wiatraka rozpinającego swe skrzydła nad tym kawałkiem polskiej ziemi. Był bardzo przywiązany do Studzianki. Interesowała go ziemia i otoczenie z której pochodził ojciec. Należy dodać, że Antoni Kulawiec powrócił do Studzianki, gdzie stał jeszcze młyn w Szenejkach. Jednak po dwóch latach pobytu w Polsce wrócił za ocean. W niedługim czasie zmarł. Edwin wspominał po latach: „Tak było ze Studzianką, wsią mojego ojca, miejscem jego urodzenia. Po tylu opowieściach stała się ona moją własną i ja także nosiłem w sobie jej imię, jakby była miejscem moich własnych urodzin”. Dalej pisze: „Kiedy dorosłem, ja także opuściłem miasto mojego dzieciństwa i podróżowałem dokoła świata, w zasadzie kontynuując poszukiwanie przygód rozpoczęte przez mojego ojca. W tych moich podróżach gdziekolwiek spotkałem Polaka pytałem skąd pochodzi i skąd są jego rodzice. Było to u mnie automatyczne, jakby kierowała mną ukryta nadzieja że z tym nieznanym doszukam się pokrewieństwa”. Poszukiwał wertując książki telefoniczne, gdziekolwiek wyjeżdżał. Korespondował z osobami o polskich nazwiskach w poszukiwaniu krewnych.

Prof. Edwin Kulawiec był też znanym tłumaczem. Przetłumaczył na język angielski m.in. książki: „Wspomnienia z warszawskiego getta” (1979); „Kiedy jestem znów mały” (1991); „Prawo dziecka do szacunku”. Wiele publikował. Jego artykuły ukazywały się w wielu czasopismach pedagogicznych



Jedną z książek przetłumaczonych przez prof. E. Kulawca.

i popularno-naukowych, w tym: „Ruch Pedagogiczny”, „Ameryka”, „Gwiazda Polarna”, „Polish Review” (Przegląd Polski), „Dialogue and Universalism”; „Educational Leadership”, „Childhood Education”, „The Maine Scholar”, „Futures”, „Intellect”, „Harvard Educational Review”, „Perspectives”.

Poza tym był członkiem m.in. Phi Delta Kappa (Związek Nauczycieli/Eduktorów); Amerykańskiego Kolegium Polskiej Kultury; Związku Nadzoru i Rozwoju Programu Nauczania. Ponadto był amerykańskim delegatem w Międzynarodowym Związku J. Korczaka oraz doradcą w radzie Nagrody Literackiej im. Korczaka. Biegłe władał kilkoma językami, w tym rosyjskim, angielskim i polskim. Jego hobby było ogrodnictwo i wędrówki. W ostatnich latach mieszkał w Beals w stanie Maine (Washington Country). Zmarł 2 sierpnia 2004 r. w Washington.

Łukasz Węda  
Sławomir Hordejuk

#### Bibliografia:

1. Relacja ustna i archiwum rodzinne Ireny Maksymiuk, Danuty Jaroszuk, Mieczysława Fuksa.
2. „Who's Who in Polish America”, pod red. Bolesława Wierzbiańskiego, New York 1996, s. 238.
3. [www.ellisland.org](http://www.ellisland.org)
4. [www.korczak.org.uk](http://www.korczak.org.uk)
5. [www.poles.org](http://www.poles.org)
6. [www.search.ancestry.com](http://www.search.ancestry.com)

# Sękacze ze Studzianki

Według legend sękacz to ciasto pieczone w osadach azjatyckich na drewnianym walcu w sposób przypominający pieczenie jagnięcia na rożnie. Sękacz przywędrował do Europy wraz z pojawiającymi się w średniowieczu Tatarami. Po najazdach w XIII i XIV wieku został zapożyczony przez kraje europejskie.

Sama nazwa sękacza wzięła się od podobieństwa ciasta do ściętego pnia drzewa rosnącego w Azji Środkowej na terenach dzisiejszej Mongolii. Kolejne warstwy ciasta są przedzielone ciemniejszymi, zrumienionymi paskami, przez co stylizują słoje drzewa. Ciasto, które kapie podczas pieczenia formuje nieregularne wypustki. Po przekrojeniu ciasta przypomina ono sęki drzewa. Sękacz zwany jest bankuchem, korowajem, kołaczem, a nawet dziadem. Tłumacząc z francuskiego *gâteau à broche*, to ciasto z rożna. Sękacz to ciasto bardzo popularne w naszym regionie.

W Studziance sękacze wypieka m.in. Eugenia Stanilewicz wraz z córką Agnieszką. Obie poznały tajniki wyrobu popularnego korowaja od babci, Elżbiety Stanilewicz, ta zaś zdobyła recepturę z Huszczy. Z czasem od podpatrywania przeszły do praktykowania. Do wyrobu sękacza potrzebne są m.in. jajka, masło, mąka, cytryna, olej-

ki do ciasta, cukier waniliowy, proszek do pieczenia. Pozornie wydawać by się mogło, iż upiec sękacza jest bardzo łatwo. Proces powstawania sękacza to swego rodzaju rękodzieło wymagające bardzo dużej cierpliwości, odporności na wysoką temperaturę i wielu tajników. Jak zgodnie obie twierdzą każda ma swoje sekrety wytwarzania. Składniki są niby powszechnie znane. To te detale decydują o jakości i charakterystycznym smaku, a co najważniejsze efekcie końcowym. Agnieszka zajmuje się przygotowaniem sękaczy od dzieciństwa, kiedy to z siostrą bliźniaczką, Anną, wspomagały mamę w ukręcaniu ciasta.

Sękacze wypieka się na drewnianych wałkach owiniętych pergaminem i sznurkiem nad paleniskiem. Ciasto wlewa się na wałek i zapieka warstwami w temperaturze ok. 300 stopni. Pieczenie sękaczy odbywa się przez cały rok. Najlepsza porą jest wiosna lub jesień. Natomiast największy po-

pyt jest w okresie świąt, w grudniu oraz na wiosnę, gdy są komunie. Poza tymi uroczystościami Panie robią z dnia na dzień: „Każdy sękacz jest inny i są one niepowtarzalne, ponieważ posiadają swój oryginalny kształt i kolor” - stwierdza Agnieszka.

Sam proces przygotowania sękacza trwa około dwóch godzin. Składa się na to przygotowanie ciasta, ok. 30 minut i 1,5 godziny polewania przy samym ogniu. Warto podkreślić jak ważne jest utrzymanie odpowiedniego płomienia, a tym samym temperatury. Należy drewno podkładać w odpowiednim momencie. Dobre jakościowo jest drewno liściaste, w szczególności sucha brzoza lub olśszyna, ponieważ płomień daje piękny żółty kolor przygotowywanemu ciastu. Różne techniki polewania specjalnie przygotowaną chochlą oraz odpowiednie kręcenie wałkiem nadają wypiekowi charakterystyczny sękaty kształt. Niezwykle istotnym momentem w procesie przygotowania sękacza jest odpowiednie jego zdejmowanie z wałka. Wtedy to należy delikatnie postukać wałkiem w stół tak, aby sękacz zsunął się i przy tym nie zламаł. Agnieszka Stanilewicz pytana, dlaczego wytwarza właśnie sękacze, wskazuje na ich artystyczny wygląd, satysfakcję z wykonanej pracy oraz radość, kiedy zamawiający jest zadowolony i wraca po kolejne wypieki. I właśnie to jest najlepsza reklama ich produktu.

Panie Stanilewicz wytwarzają sękacze także z dostarczanych produktów przez zamawiających. Można zamówić gotowe sękacze lub dostarczyć produkty na ciasto. Obie z dumą zwracają uwagę, że sękacze które przygotowywały trafiały w różne strony Polski i świata. Były ozdobą stołów we Francji, USA, Niemczech, Białorusi, Irlandii, Norwegii a nawet Chin. Agnieszka pamięta jedno szczególne zamówienie. Pani zamówiła 40 sękaczy na bankiet i przyjechała odebrać je busem.

Zazwyczaj robią sękacze z 30 i 40 jaj. Bardzo rzadko wyrabiają sękacze z 25, a już sporadycznie z 50 jaj. W ciągu



Sękacze ze Studzianki.

Fot. Aga Stanilewicz.

roku przygotowują około 200 sztuk. Mają też swoich stałych klientów. Dziennie są w stanie zrobić 5 sztuk, nie więcej, ponieważ jest to bardzo uciążliwa fizycznie praca. Bywało tak, że Pani Eugenia uczyła innych, którzy chcieli poznać tajniki wypieku tradycyjnego produktu. Zaznacza, że sękacz to wyjątkowe ciasto, które starzejąc się nabiera coraz większej kruchości, nie tracąc tym samym smaku. Jeżeli ktoś woli ciasto mniej suche, wystarczy wstawić do środka szklanę z wodą.

Z kolei inna mieszkanka Studzianki, Mirosława Brodacka sękacze wytwarza od 10 lat. Początkowo uczyła się ich wyrabiania od swojej chrzestnej w Kopytniku, a następnie od sąsiadki, Eugenii Stanilewicz. Jak sama twierdzi, jest to łatwy produkt do wytworzenia. Pamięta z dzieciństwa, że mówiono, iż sękacz przybył do Polski z Rosji. Składniki ciasta są powszechnie znane, jednak każdy inaczej je rozrabia. Mirosława Brodacka ocenia, że w ciągu dnia jest w stanie zrobić maksymalnie 5 sękaczy. Podkreśla, że na jakość sękacza wpływ mają jaja. Nie mogą być to jajka zakupione w markecie, ponieważ sękacz na nich zrobiony jest suchy. Sama nie stosuje margaryny tylko naturalne masło. Nie używa też śmietany. Przygotowane ciasto polewa czerpakiem po wałku wykonanym z drewna liściastego. Najwięcej czasu zajmuje jej przygotowanie dobrego

drewna. Jednak o to stara się już mąż, Stanisław Brodacki. Musi być to opał liściasty, suchy i bez kory. Jak podkreśla Pani Mirosława, kiedyś ciasto kręcono ręcznie. Teraz, w dobie mechanizacji, technologia zdecydowanie ułatwia pracę. Dobrze wypieczony sękacz na naturalnych produktach prezentuje się bardzo okazale. Upieczony sękacz musi zastygać kilka godzin, tak aby go łatwiej było zdjąć. Gotowy już sękacz (z 40 jajek) waży około 3 kg. Sękacze z 50 lub 60 jaj, robi jedynie na specjalne zamówienie.

Swoje wyroby prezentowała uczestnicząc w Bialskim Festiwalu Sękaczy w Roskoszy, w konkursie na „Najpiękniejszy i najsmaczniejszy sękacz”. W 2012 r. zajęła 2 miejsce, a w 2013 r. została wyróżniona. Pani Mirosława, podobnie jak p. Stanilewicz stwierdza, że najwięcej pracy jest w okresie świątecznym i komunijnym: „Skoro są stali odbiorcy i osoby zainteresowane to przyjmuję zlecenia” - dodaje Mirosława Brodacka

Anna Fuks ze Studzianki, z zawodu cukiernik, sękacze wyrabia od 13 lat. Dlaczego zaczęła robić sękacze? Chciała spróbować własnego wyrobu. Sztuki wytwarzania nauczyła się w sąsiedniej miejscowości. Podkreśla, że sękacze robi tylko i wyłącznie ręcznie. Potwierdza, że wytworzenie gotowego ciasta oraz upieczenie zajmuje jej około 2 godzin. Największe sękacze jakie robiła to z 50 jajek. Najczęściej jednak

są to wyroby z 20, 30 lub 40 jaj. Twierdzi, że z kupionych w sklepie jajek wychodzi inny kształt sękacza. Podziela zdanie Mirosławy Brodackiej, że dużo zależy od jaj, bo to one odgrywają znaczącą rolę przy wypieku tego smakołyku. Wyjaśnia natomiast, iż aby jaja były dobre, należy odpowiednio karmić kury. Tak jak u poprzedniczki, sękacz robi na palenisku, gdzie pali drzewem liściastym i uważnie pilnuje ognia. Zauważa, że trzeba regularnie kręcić wałkiem i w międzyczasie podkładać drewno. Anna Fuks sękacze wyrabia na zamówienia: „Najważniejszy jest ten niepowtarzalny smak” - zachwycą się Anna Fuks. Dodaje także aromaty do ciasta. Wyrobu sękacza można się nauczyć, z tym, że wymaga to zapалу i dużo cierpliwości. Sęki formują się, gdy ciasto ścieka. Wałek polewa łyżką lub większą chochelką i to przypomina słoje w pniu drzewa. Jak źle osadzi się wałek, to sęki wychodzą krzywo. Swoje sękacze polewa też lukrem białym. Do składników dodaje 18% śmietany ponieważ, jak uważa, śmietana spulchnia ciasto i daje miękkość. W ciągu dnia jest w stanie zrobić 3-4 sękacze: „Radość z udanego wypieku jest bezcenna, zaznacza Anna Fuks”. Warto na koniec dodać, że gmina Łomazy od blisko 100 lat jest podlaską kolebką sękaczy. Wypada mieć nadzieję, że tradycja wypieku podlaskiego sękacza nie zginie.

Łukasz Węda



Studziański sękacz.

Fot. Anna Fuks.

## Cegielnia w Studziance

Zapewne większość starszych mieszkańców Studzianki pamięta istniejącą w latach 60-tych XX w. cegielnię. Mieściła się ona w obrębie zabudowań gospodarskich p. Józefaciuków. W okresie PRL, był to jeden z nielicznych prywatnych zakładów pracy w gm. Łomazy.

Glinę w Studziance zaczęto wydobywać w 1960 r. Jej jakość zbadał Czesław Józefaciuk (1931-2006), późniejszy profesor gleboznawstwa [zob. „Echo Studzianki” 2011, nr 7, s. 8-9]. Okazało się, że glina była czysta i miała bardzo dobre właściwości, co było bardzo istotne (glina zawierająca np. margiel (węglan wapnia z domieszką cząstek) zanieczyszcza glinę i jej obecność potrafi rozsądzić cegłę). Czesław, wraz ze swoim starszym bratem, Bolesławem Józefaciukiem (1923-1997) założyli spółkę, która w 1960 r. rozpoczęła budowę nowych pomieszczeń, pieca oraz komina. Postawiono też 3 szopy do suszenia gliny i jedną pod piec. Do wyrobu cegły potrzebna była jedynie woda i glina, a ta znajdowała się 20 cm pod powierzchnią,



Pracownicy cegielni przy pracy. Fot. M. Józefaciuk.

a miejscami na była wierzchu.

Produkcja cegły rozpoczynała się od wydobycia gliny. Wykop gliny odbywał się ręcznie, przy użyciu wąskich szpadli. Glinę wydobywano nawet zimą, gdyż najlepsza jest glina przemrożona. Kopano ją bezpośrednio do maszyny, która ją mieliła. Na początku wykorzystywano maszynę na wzór kieratu, napędzanego kołami. Następnie specjalny ślimak tłoczył ją do ustnika w maszynie. Dalej wychodziła forma cegły (tzw. surówka), która była przecinana na dwie cegły. Potem kładziono cegły na taczkę i odwożono je do szopy, gdzie trwało suszenie (wiatr). Szopy do składowania i suszenia cegieł kryte były słomą. Natomiast szopa w której mieścił się piec do wypalania, kryta była papą.

Wysuszoną cegłę wożono do pieca, w którym mieściło się ok. 30 tys. sztuk. Tutaj następowało wypalanie cegieł (płomień przesuwiał się w kierunku komina), co trwało dwa tygodnie. Warto nadmienić, że komin miał 16 metrów wysokości. W piecu palono miałem, który zasypywano z góry. Po wypaleniu następowało dwutygodniowe schładzanie pieca powietrzem). Na koniec wywożono gotowe już cegły taczka i segregowano na 3 gatunki. Pierwszy gatunek przeznaczony był do budowy budynków, drugi na ścianki działowe i trzeci na piec, kuchnie, itp. Najlepsza cegła kosztowała ówczesne 1,20 złotych za sztukę (1 klasa). Za drugą klasę płacono 1 zł, a za trzecią klasę ok. 80 gr. Dziennie wyrabiano ok. 5 tys. cegieł, zaś w ciągu tygodnia ok. 30 tys. sztuk (rocznie ok. 300 tys. cegieł). Cegłę wypalano także zimą. Jesienią, przy okazji suszono owoce (m.in. gruszki, śliwki, jabł-

ka, grzyby). Praca przy produkcji cegieł należała do bardzo ciężkich. Poza tym, ręce narażone były na różne urazy mechaniczne (przecięcia, skaleczenia). Zdarzało się, że cegła pękała, tak samo druty, które ją cięły.

Przy wyrobie cegieł pracowała miejscowa społeczność (np. z Koszoł). Wśród pracowników byli m.in. Henryk Semeniuk, Józef Cydejko, Nazarewicz z Koszoł oraz p. Guzek i Dzirko ze Studzianki. Dla niektórych była to dodatkowa forma zarobku. Cegły odbierane były przez miejscowych mieszkańców i nie tylko. Przyjeżdżano po nie głównie wozami. Wykorzystywano je do budowy domu, stodoły, obory, garażu, itd. Wiele budynków (i nie tylko) w Studziance i okolicy zostało wybudowanych z cegieł wyrabianych w tej cegielni (np. kuchnia w świetlicy w Studziance). Po cegłę przyjeżdżano z Ortele Królewskiego, Koszoł, Krasówki, Bokinki Pańskiej, a nawet z odległego Jabłonia, gdzie w 1968 r. pożar strawił miejscową szkołę (mieściła się w pałacu Zamojskich).

Najbliższe cegielnie, z tym, że o wiele większe, znajdowała się w Chotyłowie i Łomazach.

Pod koniec lat 60-tych wyrobisko po glinie miało 17 arów, a dół był głęboki na 3-4 metry. Obecnie w tym miejscu jest staw. Wyrób cegły trwał do 1971 r. Wówczas to państwo obłożyło spółkę dużym podatkiem, przez co produkcja stała się nieopłacalna.

Sławomir Hordejuk

Bardzo dziękuję Panu Mieczysławowi Józefaciukowi za ciekawe informacje o historii cegielni w Studziance.



Suszarnie cegły. W tle widoczny komin.

Fot. ze zbiorów Mieczysława Józefaciuka.

# Archeolodzy w Studziance (cz. 1)

Ponad trzydzieści lat temu, na terenie gm. Łomazy przeprowadzono powierzchniowe badania archeologiczne. Swoim zasięgiem objęły one również Studziankę, gdzie odkryto wiele ciekawych materiałów z epoki neolitu oraz średniowiecza.

**B**adania archeologiczne przeprowadzono w maju 1982 r. oraz kwietniu 1983 r. Brało w nich udział kilka jednostek naukowych, w tym Dział Epoki Brązu Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie (we współpracy z Działem Neolitu), Oddział Państwowego Muzeum Archeologicznego w Biskupinie oraz studenci Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zgromadzony materiał znalazł się potem w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie.

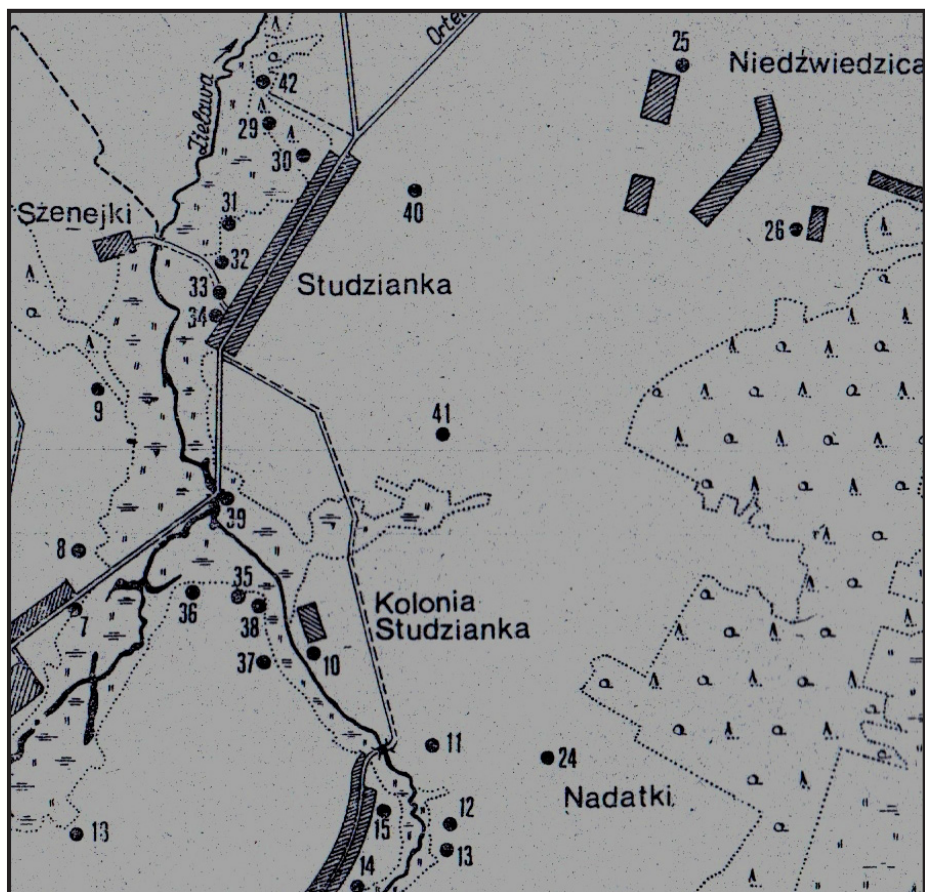
Badania objęły gm. Łomazy oraz część obecnej gm. Rossosz. Materiały do badań zebrano m.in. w miejscowościach: Łomazy, Studzianka, Lubenka, Szymanowo, Jusaki-Zarzeka. Wcześniej nie przeprowadzono na tych terenach podobnych badań, stąd stanowił on „białą plamę” na mapach wczesnego osadnictwa. Materiał zebrany podczas badań był bardzo zróżnicowany chronologicznie i kulturowo. Ze względu na jego zły stan, w wielu przypadkach archeologom nie udało się określić wieku odnalezionych przedmiotów. Ponadto, badacze nie byli w stanie ustalić charakteru większości stanowisk.

Na terenie miejscowości Studzianka zlokalizowano 11 nowych stanowisk. Kilka znalezisk znajdowało się na terenie Kolonii Studzianka oraz Niedźwiedzicy. Poniżej zamieszczam opis poszczególnych stanowisk w granicach obecnego sołectwa Studzianka. Stanowisko nr 25 (zob. mapa). Zlokalizowane na obszarze zwanym Niedźwiedzica, przy zabudowaniu najdalej wysuniętym na północ (na polach Arseniuka, Popławskiego i Tokarskiego). Odnaleziono łącznie 8 fragmentów naczyń (w kolorze szarym i brązowym), głównie toczonych, o gładkich powierzchniach. Z tego dwa fragmenty wylewów garnków (średnio- i cienkościennych) oraz dwa fragmenty cienkościennych naczyń. Były one zdobione odciskami stempelka o czworokątnym negaty-

wie i dookólnymi bruzdami. Ich wiek określono na XIV-XV w. n.e. Można jedynie przypuszczać, że ich pochodzenie wiąże się z wcześniejszym (rozproszonym lub tymczasowym) osadnictwem w Studziance (wieś powstała dopiero w poł. XVI w.). Nie należy też zapominać, że przez tę część Studzianki (tzw. Niedźwiedzicę) w latach 1386-1611 przebiegał Szlak Jagielloński. Łączył on stolice Korony i Litwy (Kraków i Wilno). Na tym samym stanowisku odkryto też dziesięć niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o niestalonej chronologii.

Stanowisko nr 26. Zlokalizowane w północno-wschodniej części Studzianki (Niedźwiedzica), koło opuszczonego gospodarstwa Bolesława Ejsmonta (wówczas było to pole Feliksa Wysockiego). Odnaleziono 12 fragmentów naczyń średnio- i cien-

kościennych. Posiadały one znaczną gruboziarnistą domieszkę o zniszczonych powierzchniach. Prawdopodobnie naczynia należały do kultury strefy leśnej (ceramika typu stackiego) i pochodziły z neolitu - wczesna epoka brązu (ok. 2300-1400 p.n.e.). Stanowisko nr 29. Zlokalizowane niedaleko mizaru, w północnej części wsi, na prawym brzegu Zielawy (ok. 400 metrów na północny-zachód od szosy). Odnaleziony materiał był znacznie rozproszony, na polach Tadeusza Simonowicza i Stefana Remesz. (na obszarze ok. 3 ha). Odkryto 12 fragmentów cienkościennych naczyń (w części toczonych) o gładkich oraz szaroczarnych i brązowych powierzchniach (w tym jeden fragment wylewu). Wszystkie znaleziska pochodziły z XIV w. n.e. Wydobyto także trzy niecharakterystyczne fragmenty ceramiki o niestalonym po-



Rozmieszczenie stanowisk archeologicznych na terenie sołectwa Studzianka.

chodzeniu.

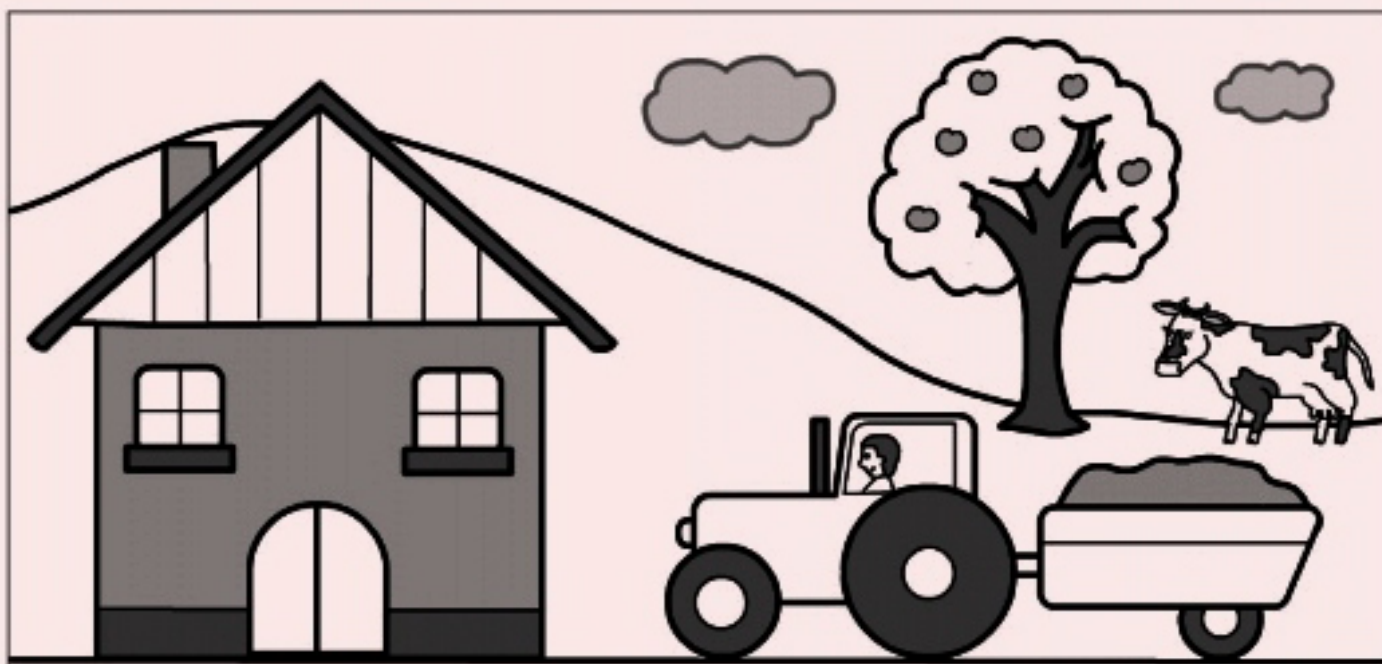
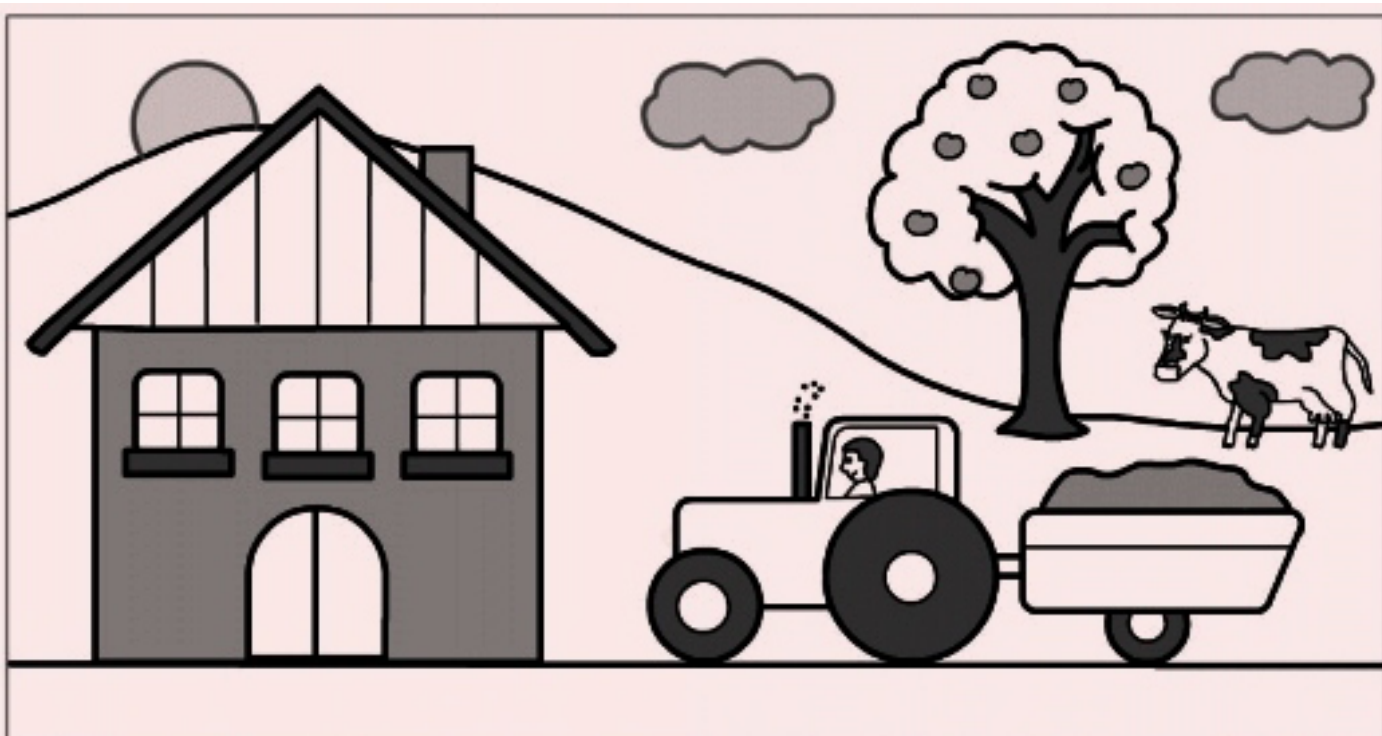
Stanowisko nr 30. Zlokalizowane (podobnie jak stan, 29) na prawym brzegu Zielawy (ok. 100 metrów na płn.-zach. od szosy). Znalezione materiały znajdowały się na polu Stefana Remesza. Wydobyto m.in. odłupek

łuskany i fragment wióra pochodzące z epoki kamienia (epoka brązu). Poza tym, siedem fragmentów naczyń o powierzchniach gładkich (brunatnych i brązowych), z czego trzy fragmenty wylewów misek średni ościennych. Znaleziono jeszcze

fragment cienkościennego naczynia, zdobionego dookólnymi bruzdami oraz grudkę polepy (rodzaj podłogi lub sufitu w chatkach wiejskich). Wszystkie materiały pochodziły z okresu średniowiecza.

Sławomir Hordejuk

## DLA NAJMŁODSZYCH



Znajdź 10 różnic

# Losy mizaru w Zastawku (cz. 1)

Cmentarz tatarski w Zastawku koło Terespoli jest jednym z dwóch tego typu zabytków na Południowym Podlasiu. Podobnie jak mizar w Studziance założony został po 1679 r. Niestety, do dziś przetrwał jedynie w formie szczątkowej. Pomimo tego zasługuje na szczególną uwagę.

„Drewniana furtka ocaleje i furtki tej  
pośmiertny skrzyp...”.

Tadeusz Nowak

Obszar wschodniego pogranicza Polski jest miejscem, gdzie przez kilka wieków żyło obok siebie wiele narodów oraz grup etniczno-religijnych. Taka symbioza była możliwa dlatego, iż Rzeczpospolitą postrzegano jako kraj bardzo tolerancyjny i przyjazny dla różnych nacji i religii. Sytuacja taka doprowadziła do niemal masowego osiedlania się w Polsce m. in. Żydów, Ukraińców, Tatarów, Karaimów, Ormian, Niemców, a nawet Holendrów.

Ta wielokulturowa mozaika najbardziej widoczna była na Podlasiu.

Jednym z tematów badawczych, nierozzerwalnie związanych z historią Południowego Podlasia, była obecność na tych terenach Tatarów. Temat ten, jakkolwiek marginesowy na tle dziejów Polski, jest niezwykle ciekawy i na pewno godny podjęcia oraz prowadzenia bardziej zakrojonych badań.

Tatarzy południowo-podlascy nie zostawili po sobie zbyt wiele zabytków materialnych, jak również źródeł pisanych. Są to głównie materiały dotyczące osadnictwa (m. in. księgi hipoteczne, przywileje, nadania królewskie), wojskowości, heraldyki. Wszystkie te

materiały zostały już zarchiwizowane. Nieliczne źródła stanowią testamenty (znajdujące się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie), księgi Urzędu Stanu Cywilnego Gminy Mużułmańskiej w Studziance, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Lublinie (głównie z II poł. XVIII oraz XIX w.). Poza tym w Urzędzie Gminy w Łomazach znajdują się rękopisy (z lat 1906-1911) ostatniego imama – Macieja Bajrulewicza, zmarłego w 1922 r. Dotyczą one ostatnich lat działalności studziańskiej gminy wyznaniowej.

Jeżeli chodzi o zabytki tatarskie, to zachowały się zaledwie dwa nieczynne już mizary w Studziance oraz Zastaw-



Układ nagrobków na mizarze w Zastawku, wzorowany na rytualnym ustawieniu wiernych w czasie modlitwy (tzw. saffy).

Fot. S.H.



ku koło Lebedziewa. O ile nekropolia studziańska oparła się „zębowi czasu”, o tyle ta w Zastawku przetrwała w formie szczątkowej. Mizar w Zastawku przedstawia wielką wartość zabytkową, dlatego też należy się jemu natychmiastowa ochroną przed ponowną dewastacją. Blisko 350-letni mizar w Zastawku, stanowi ważne źródło do dziejów Tatarów południowo-podlaskich oraz jest dużą atrakcją turystyczną południowego Podlasia. Ponadto, cmentarz ten, obok samej wartości historycznej jego nagrobków, zaświadcza również o bogactwie źródeł, z jakich czerpała i czerpie swe korzenie nasza kultura.

### Położenie

Cmentarz w Zastawku położony jest w środkowo-wschodniej Polsce. Na tle administracyjnym mizar usytuowany jest w płn.-wsch. części woj. lubelskiego (powiat bialski), w granicach gminy Terespol. Administrowany jest przez Urząd Gminy w Terespolu. Jego

powierzchnia wynosi ok. 0,8 ha. Zlokalizowany jest około 1 km na pld.-zach. od wsi Lebedziew, przy drodze Terespol-Piszczac (po lewej stronie drogi). Wieś Lebedziew-Zastawek, bo taką oficjalną nazwę nosiła przed II wojną światową, wchodziła do 1914 r. w skład folwarku Lebedziew. Miejscowość Zastawek, wydzieliła się ze wschodniej części Lebedziewa. Stanowiła ona część „D” tej wsi, która do 1878 r. należała do Felicjanny Ułanowej. Stąd na przełomie XIX i XX w. nazywana była „Ułanowszczyzną”. Nekropolia w Zastawku ulokowana jest na planie kwadrat, na porośniętym lasem wzniesieniu (wydmie). Ogródzony jest płotem z sosnowych żerdzi. Przed cmentarzem stoi tabliczka z napisem „Cmentarz tatarski”. Na stoku rosną wyniosłe dęby. Mizar jest obecnie (obok Studzianki, Kruszynian, Bohonik i Warszawy) jednym z najstarszych zabytków islamu na ziemiach polskich. Ponadto, stanowi jedyny ślad po mu-

zułmańskich mieszkańcach Lebedziewa i okolic.

### Dzieje mizaru po II wojnie światowej

Nekropolia w Zastawku założona została po 1679 r., czyli po osiedleniu się Tatarów na Płd. Podlasia. Na cmentarzu tym chowani byli Tatarzy zamieszkujący Lebedziew, Małaszewicze (od II poł. XVIII w. Małaszewicze Małe i Wielkie – obecnie Duże) i Michalków. Należeli oni do parafii muźmańskiej, która znajdowała się w Studziance. Jedną z pierwszych wzmianek na temat mizaru w Zastawku, pochodzi z testamentu porucznika Abrahama Koryckiego z 3 stycznia 1811 r. Prosi on w nim, aby pochować go na „mogiłkach Lebedziowskich”. Natomiast w Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego z 1892 r. jest mowa, iż: „na obszarze wsi Lebedziów, na wydmach piaszczystych, znajduje się cmentarzysko z licznymi kościotrupami”. Tatarskie osadnictwo w tej części regionu, zanikło ostatecz-



Wejście na Mizar w Zastawku.

Fot. S.H

## HISTORIA

nie na początku XX w. W okresie dwudziestolecia międzywojennego, opiekunem mizaru był nieżyjący już ojciec p. Henryka Krzyżanowskiego. Opłacał go

ostatni z Tatarów, mieszkający w Małaszewicz Małych.

Niestety, od momentu wybuchu II wojny światowej mizar w Zastawku ulegał

powolnej, niemal całkowitej dewastacji. Pierwszymi, którzy sprofanowali cmentarz, byli Niemcy. Krótko przed atakiem na ZSRR, intensywnie budowali



Mizar w Zastawku. Fot. ok. 1978 r.

oni drogi na terenach położonych nad Bugiem. Do tego celu używali oprócz m.in. macew z kirkutów, również nagrobków z mizaru w Zastawku. Pod groźbą rozstrzelania przez Niemców, mieszkańcy tej wsi ładowali na wozy nagrobki swych dawnych sąsiadów i wywozili je na budowę dróg. Być może dziś, jeszcze część tych tablic i kamieni można by wydobyć spod nawierzchni, po wcześniejszym ustaleniu przez starszych mieszkańców wsi, gdzie ewentualnie mogą się znajdować. Niemcy wycięli przy tym wiele sosen, które w trakcie karczowania uszkadzały głązy.

Ponownie Niemcy zdewastowali mizar podczas walk z Armią Czerwoną, gdy ta była już w ofensywie. Obok cmentarza urządzono lazaret. Wielu rannych Niemców, zmarło wówczas i tych chowano na cmentarzu muzułmańskim. Jak wspominała, nieżyjąca już p. Stefania Ozon (mieszkała naprzeciw mizaru), po pewnym czasie przybyła niemiecka ekipa i rozkopała mogiły, za pomocą narzędzi, które przypominały trochę łopaty, a trochę widły. Ciało wydobywano i wrzucano do brezentowych worków i trumien, a następnie wywożono.

Po zakończeniu II wojny światowej, przez długi czas, mizar w Zastawku nie miał urzędowych opiekunów. Z „dobrego serca” zajmowała się nim nieżyjąca już p. Zofia Sikora, reemigrantka z Ameryki Południowej, mieszkająca obok nekropolii. Jej oczom nie uszły praktyki, które trudno byłoby pogodzić z tradycją tolerancji i szacunku dla cmentarzy innych wyznań. Pod osłoną nocy, gdy gasły już światła, na mizar zakradali się nieznani ludzie. Mieli

w rękach plany i dokumenty, mierzyli odległości między grobami i drzewami, „studiowali” napisy. Rankiem mieszkańcy odkrywali rozkopane groby. Pewne światło na te akty wandalizmu rzuciło znalezisko w jednym z wykopów, a mianowicie rozbity kuferek. Pokusą dla rabusiów stały się opowieści, że zasłużonych wojskowych grzebano niegdyś z szablami oraz kosztownościami. Ani konserwatorzy zabytków z Urzędu Wojewódzkiego, ani ówczesna milicja nie zainteresowali się, kim byli owi „poszukiwacze”. Zdewastowano w ten sposób kilka

mogił, nie wyrządzając jednak szkody płytom z napisami.

Groza natomiast zawisła nad mizarem w okresie, kiedy na katolickich i prawosławnych cmentarzach, zamiast mogił z drewnianymi krzyżami, wystawiano już pomniki i tablice z betonu albo kamienia, czasem z marmuru. Wtedy właśnie „hieny cmentarne” zainteresowały się nagrobkami z marmuru, które dla Niemców były bez wartości. Właściciele kamieniarskich warsztatów z okolicy zajeżdżali przed cmentarną bramę, najpierw konnymi wozami, później już samochodami i ładowali na nie najbardziej okazałe pomniki (w tym m. in. pomnik z marmuru z aniołkiem na szczycie).

Przez kilkadziesiąt lat miejscowe władze administracyjne i konserwatorzy, nie zatroszczyli się o wyznaczenie opiekuna mizaru z urzędu (np. sołtyś) lub społecznego. W pewnej części, rolę tego drugiego spełniała do śmierci p. Sikora. Jak wspominają mieszkańcy Zastawka, hiszpańskimi i portugalskimi przekleństwami przepędzała wandali. Raz zdołała nawet doprowadzić, pod presją własną i sąsiadów, do zdjęcia z kamieniarskiego wozu, pomnika rodziny Iljasewiczów. Pomimo tego, ani ówczesna milicja, ani obecna policja nie zainteresowały się rabusiami. Jednak mieszkańcy Zastawka i Lebedziewa znają nazwiska niektórych i wiedzą, na którym z cmentarzy stoją zrabowane pomniki, również ten z aniołkiem na szczycie (oczywiście już bez półksiężyców, nazwisk i arabskich napisów).

Pierwsze oznaki właściwego zainteresowania się mizarem w Zastawku odnotowano w 1959 r. Cmentarz umieszczono wówczas w rejestrze zabytków. W czasie przeprowadzanej w 1978 r. inwentaryzacji, możliwych do odczytania było zaledwie 8 nagrobków. Niespełna 10 lat później, w 1987 r., ukazuje się w „Spotkaniach z Zabytkami”, artykuł Stanisława Krycińskiego, w którym opisuje opłakany stan cmentarza, który wymaga natychmiastowego ratowania. Zaledwie rok po publikacji, w maju 1988 r., S. Kryciński wraz z grupą licealistów (członków PTTK) z Warszawy, przy życzliwej pomocy miejscowych władz, zorganizował obóz konserwatorski. Jako członek

styczny „Dedal”), wystąpił wcześniej o wsparcie do Oddziału PTTK Warszawa-Praga Południe. Oddział poparł jego inicjatywę (także finansowo). Również wojewódzki konserwator zabytków, p. Kazimierz Popiołek, bardzo życzliwie przyjął jego inicjatywę. Część kosztów pokryta była przez Urząd Miasta i Gminy Terespol. Ideą obozu było nieodpłatne wykonanie prac porządkowych i konserwatorskich na mizarze. Pieniądze potrzebne były jedynie na materiały, narzędzia, wyżywienie i zakwaterowanie. W trakcie tych prac, niezmiernie dużo pomógł p. Janusz Smaza, konserwator kamienia, pracujący wówczas na Wydziale Konserwacji warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W trwającym tydzień obozie, udział wzięła młodzież z warszawskich liceów ogólnokształcących.

Na terenie cmentarza wycięto krzaki (także wokół mizaru) i wybierano śmieci. Wydobyto z ziemi i ustawiono 37 nagrobków, które oczyszczono z mchów i porostów. Zrekonstruowano kamienne ogrodzenie trzech mogił przy nagrobkach z XVIII wieku oraz odkopano dwie mogiły obłożone (zgodnie z tradycją) kamieniami. Działania na cmentarzu przyniosły nadspodziewanie ciekawe efekty. Wydobyto wówczas m. in. nagrobki płk. Samuela Murzy Koryckiego z 1704 r., Aiszy z Koryckich Tupalskiej z 1796 r. oraz nagrobek z 1736 r., z dobrze zachowanymi inskrypcjami arabskimi. Po przeprowadzonych pracach, na mizarze stoi obecnie 53 nagrobki, które tworzą bardzo malowniczy zespół. Po wycięciu krzaków widać je doskonale z sąsiedniej szosy.

Z przeprowadzonych wówczas prac, najbardziej zadowoleni byli mieszkańcy Zastawka, którzy czekali aż ktoś wreszcie zajmie się „mogiłkami” (tak nazywają mizar). Gdy potrzebna była ich pomoc, bardzo życzliwie i chętnie się udzielali. Dwóch gospodarzy użyczyło swoich ciągników oraz pomagało w wyciąganiu z ziemi, dwóch ledwo widocznych nagrobków. Inni pomagali ustawiać pionowo najcięższe głązy. Cmentarz został następnie ogrodzony sosnowymi żerdziami.

Sławomir Hordejuk

## OKIENKO Z WERSZEM

### Henryk J. Kozak „Magiczne Podlasie”

*mijały lata a ja  
wciąż nie wiedziałem  
gdzie być  
a potem  
zostać*

*uciekałem zewsząd nawet  
z miejsc ładnych i bezpiecznych  
bogaty w złoto i akcje*

*nie zatrzymywały mnie też na  
dłużej  
ani bajkowe krajobrazy  
ani kobiety  
strojne i piękne  
i wracałem czym prędzej  
z drżeniem serca  
tam gdzie nauczyłem się chodzić  
do domu nad strugą  
na magiczne  
rozfalowane łanami  
równiny Podlasia  
idylliczne  
kolorowe i odurzające  
jak dzieciństwo i młodość  
aby znów nagle  
najczęściej o świcie  
uciec*

*nie potrafię siebie zrozumieć*

*jaka szkoda  
że jest już coraz mniej miejsc w  
których  
ktokolwiek mnie oczekuje*

## INFORMACJA

Niniejszy numer kwartalnika „Echo Studzianki” dofinansowany został ze środków Urzędu Gminy Łomazy, w ramach realizacji zadania „Aktywni w Studziance”.

## STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:  
Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda  
Skład graficzny: Kamil Łojko  
Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka  
Studzianka 42, 21-532 Łomazy  
kom. 501 266 672  
e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl

## KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Ksiądz, pastor i rabin opowiadają, co robią z datkami na świątynię.

Ksiądz: - Kreślę w kościele duże koło, a datki podrzucam do góry. Co spadnie do koła to moje, co na zewnątrz do Stwórcy.  
Pastor: - My też tak robimy, tylko na odwrót.

A rabin: - My nie kreślimy koła. Datki podrzucamy do góry, co Bóg weźmie, to Jego, co spadnie na ziemię – moje.

- Dlaczego panny są szczuplejsze od mężatek?

- Bo panna wraca do domu, patrzy, co ma w lodówce i idzie do łóżka.

Mężatka zaś wraca do domu, patrzy co ma w łóżku i idzie do lodówki.

- Sąsiadko, pani mąż wyjada ze śmietników pod blokiem!

- Co?! Marian, nie objadaj się, zaraz obiad będzie!

- Co zrobić, żeby zobaczyć gola reprezen-

tacji Polski w piłce nożnej?

- ???

- Włączyć TVP Historia

Przychodzi baba do lekarza:

- Panie doktorze, proszę mi powiedzieć prawdę, choćby najstraszniejszą.

Czy mój mąż po wypadku jeszcze będzie mógł zmywać naczynia?

- Panie doktorze, mam depresję!

- Wie pan, najskuteczniejszym lekarstwem na to jest zanurzyć się po uszy w robocie.

- Ale ja beton mieszam...

Czym różni się przeciętny mieszkaniec starożytnej Sparty od Polaka

- Ten pierwszy myślał – „Z tarczą czy na tarczy”, a drugi myśli – „Starczy czy nie starczy?”.

Wybrał S.H.



## STUZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Romuald Bajrulewicz (1882-1922) z żoną Zofią z Szyłańskich (1885-1924).

Fot. ok. 1915 r. Ze zbiorów Stefana Remesza.